ROZMAITOŚCI.

Dnia 6. Grudnia. **N^er^ 49.** **Roku 1854.**

ZARAGOZA.

(Dokończenie. Ob. Nr. 47. 48. Rozmaitości.)

Chór katedry de la Virgen, znajdujący się w zachodniéj części głównéj nawy naprzeciw wielkiego ołtarza, zasługuje na wszelką pochwałę dla przepysznych drzeworytów, które zdobią poręcze i boczne ścianki 115 dębowych stal kanonickich; ale niestety wrażenie artystyczne jakie sprawia widok tych rzeźb przecudnych, osłabiają znacznie niestosowne ozdoby kolosalnéj bramy z krat bronzowych, oddzielającéj chór od nawy kościoła. Kraty te bowiem upstrzone są mnóstwem małych pozłacanych ptaszków, owadów, ryb, kwiatów, arabesków i t. p. Nader pięknie odznacza się nagrobek znajdujący się w kaplicy Ś. Joachima, który Karol III kazał postawić na cześć jednego z zajzasłużeńszych jenerałów swoich, zmarłego w roku 1747 księcia z Montemar, Don Josefa Carillo de Albornoz. Pomnik ten składa się z obelisku spoczywającego na gustownym, alegorycznemi figurami waleczności i sprawiedliwości ozdobionym piedestalu, i wyrobiony cały z białego marmuru kararyjskiego. Rzeźbiarzem był Hiszpan, imieniem Lamberto Martinez. Najgodniejszą atoli widzenia czyli raczéj najwięcéj swą wspaniałością imponującą częścią kościoła, jest kaplica Najświętszéj Panny. Kaplica ta zbudowana w kształcie owalu, jak mówią na wzór kaplicy Casa Santa di Loretto, znajduje się za wielkim ołarzem w wschodniéj części kościoła, i stanowi sama dla siebie niejako osobny kościoł, czyli raczéj najświętszy przybytek. Piękne kolumny koryncкie z pstrego marmuru z pozłacanemi kapitelami, między któremi znajdują się trzy wchody w łuk zasklepione, trzymają wspaniałą kopułę, z okrągłym otworem w górze, przez który wpada dość obfite światło do téj świątyni. W okręgu téj dużéj kopuły znajdują się jeszcze cztéry mniejsze również otwarte u góry kopułki, przezco kaplica Najświętszéj Panny zewnątrz jak rojowisko kopuł i wieżyczek wygląda. Wszystkie te kopuły ozdobione są przepysznemi freskami pędzla sławnych mistrzów hiszpańskich w osiemnastym wieku, Franciszka Bayen, Franciszka Goya i Antoniego Velaquez. Freski głównéj kopuły przedstawiają Najświętszą Pannę

okoloną aniołkami, kopuł zaś pobocznych — tajemnicze sceny z Jéj życia. Gzymsy, ściany i posadzki kościoła są całkowicie wyrobione z najkosztowniejszego marmuru i najstaranniéj wypolerowane. Naprzeciw środkowego wchodu, po stronie zwróconéj ku wielkiemu ołtarzowi, są trzy ołtarze jeden obok drugiego. W środkowym znajduje się zamiast obrazu bardzo piękna płaskorzeźba z białego marmuru w kształcie dużego medalionu, uwieczniająca ową chwilę, kiedy Najświętsza Panna wskazuje Ś. Jakóbowi miejsce, na którém chciała mieć zbudowany dla siebie kościoł. Dopiéro ołtarz po prawéj stronie mieści w sobie właściwy przedmiot nadzwyczajnego uwielbienia Aragończyków ów cudowny obraz Matki Najświętszéj — do którego każdy prawowierny Hiszpan tylko na kolanach się zbliża.

Madonna del Pilar jest-to mała figurka wielkości czteroletniego dziecięcia, z wielką koroną złotą i w płaszczu nakształt dzwonu sięgającym aż pod brodę. Płaszcz ten zrobiony z ciężkiéj materyi jedwabnéj, jaśnieje od pereł i drogich kamieni. Mnóstwo świec w wysokich lichtarzach z lanego srebra płonie bez ustanku na ołtarzu Madonny, i tylko przy blasku można widzieć dokładnie nietylko ów obraz, ale także wspomnioną płaskorzeźbę i inne ozdoby artystyczne, gdyż światło padające z góry jest zanadto słabe dla tak obszernéj kaplicy.

Oprócz opisanego medalionu znajdują się jeszcze inne płaskorzeźby na ścianach kościoła, przedstawiające różne sceny z życia Najświętszéj Panny, tudzież ośm posągów świętych, wszystkie z białego marmuru i dłóta rzeźbiarzów hiszpańskich: Manuela Alvarez, Carlosa Salas, Josefa Romirez, Juana de Leon i Leona Luzano. W ogóle odznacza się ten kościoł niesłychanym przepychem; jednak trudno nazwać go pięknym pomimo całéj doskonałości szczegółowych jego części. Pod kaplicą Najświętszéj Panny znajdują się groby kanoników. Nad zachodnią częścią kościoła wznosi się dzwonnica, zbudowana, jak cały kościoł, z samych cegieł i pokryta także ceglanym dachem w kształcie spłaszczonéj czworobocznéj piramidy. Co do wysokości wyrównywa ta wieża prawie kościołowi metropolitalnemu.

W Zaragozie było dawniéj 41 klasztorów, 28 mężkich a 13 żeńskich. Ostatnie istnieją jeszcze z wyjątkiem klasztoru Kapucynek, który podczas wojny francuskiéj zburzony, a późniéj rozrzucony został; mężkie zaś klasztory zostały tak jak w całéj Hiszpanii zupełnie zniesione. W wielu z nich mają się znajdować, czyli właściwiéj mówiąc, znajdowały się kiedyś wielkie skarby artystyczne. Pomiędzy innemi budynkami publicznemi zasługuje najpierw na wzmiankę tak zwana Lonja, czyli dawny pałac giełdowy. Gmach ten znajduje się obok Puerta del Angel i tworzy znaczny czworobok starożytnéj budowy. Zewnętrzne jego ściany, zczerniały ze starości, zdobią kolosalne popiersia królów aragońskich, wewnątrz zaś znajduje się ogromna sala, którą pięćdziesiąt kolumn doryjskich, do czterdziestu stóp wysokości, na trzy nawy

przedziela. Tu zbiérali się kupce za czasów monarchii aragońskiéj, gdy jeszcze kwitł handel Zaragozy; dziś odbywają się w téj sali posiedzenia rady miejskiéj, tak zwanego Ayuntamiento. Drugim niemniéj godnym widzenia budynkiem jest Torre nueva, najwyższa wieża Zaragozy. Wieża ta stoi odosobniona na maleńkim placu, i zasługuje oprócz swéj wysokości i wielkiego u jéj szczytu wiszącego dzwonu, na którym zégar wybija godziny, jeszcze z tego względu na szczególną uwagę, że na jedną stronę znacznie jest pochylona, podobnie jak wieża pizańska. Wszelako Torre nueva nie jest umyślnie tak stawiana, jak wieża w Pizie, tylko pochyliła się sama na jedną stronę; jednak znajduje się już w tym stanie od niepamiętnych czasów. Wieża ta należy, pomimo że się nową nazywa, do najdawniejszych gmachów Zaragozy. Jest-to ośmiograniasty budynek okryty ozdobami gotyckiemi i bardzo znacznéj szerokości. Wygodne kamienne schodki wiodą wewnątrz na ganek, nad którym wznosi się wysoki, stromy, miedzianą blachą pobijany i gotyckiemi ozdobami upiększony szczyt wieży. Z ganku przedstawia się bardzo daleki widok, który byłby nierównie piękniejszy, gdyby równiny nadebrańskie były urodzajniejsze i więcéj zaludnione. W pogodny dzień widać Pyreneje dokładnie.

Chociaż Zaragoza leży wśród pustego stepu, przecież najbliższe okolice jéj, jak dalece sięga obfita w drzewa i uprawna Huerta, są bardzo przyjemne. Oprócz tego postarano się o upiększenie miasta przez założenie poblizkich promenad. Prawie dokoła murów miejskich wiją się cieniste aleje; najpiękniejszy zaś spacer znajduje się przy Puerta de Santa Engracia. Tam zbiéra się co wieczór modny świat Zaragozy na obszernym placu znanéj pod nazwą: „Salon de Santa Engracia,“ wielkiéj, alejami otoczonéj i na środku klombem pięknych kwiatów ozdobionéj rotundy. Więcéj wszakże niż ta, jak się zdaje dopiéro od kilku lat istniejąca promenada, podobał mi się tak zwany Paseo del Monte Torrero, prześliczna poczwórna aleja starych, okazałych wiązów, ciągnąca się od brzegu Huerwy, która płynie w pobliżu Puerta de Santa Engracia, pół mili aż do kanału cesarskiego i niosąca swe imię od klasztoru Monte Torrero, który leży nad samym brzegiem kanału na najwyższém i najpiękniejszém miejscu Huerty pośród urodzajnych ogrodów, sadów i gajów oliwnych. Klasztor ten zbudowany w stylu florenckim, ma wcale nowoczesną powierzchowność. Jego fasada ozdobiona dwiema zupełnie równemi dzwonnicami, wydawałaby się nierównie piękniejszą, gdyby kolumny jéj niepsuły ogólnego wrażenia. Są-to bowiem kolumny korynckie, ale zamiast malowniczych liści Akantu zdobią je wcale niegustowne girlandy i kwiaty. Nad nawą kościoła, dość piękną ale także zbytniemi ozdobami oszpeconą rotundą, wznosi się duża, bardzo pięknie zaokrąglona kopuła — pokryta używanym tylko w Hiszpanii rodzajem glansowanych cegieł, które zowią „Azulejos“ i osobliwie w Walencyi w znacznéj ilości wyrabiają. Cegły te są zazwyczaj ciemno-niebieskie i odznaczają

się szczególnym, złotawym połyskiem, i dlatego kopuła pokryta takiemi cegłami, gdy nań padają promienie słońca, przedstawia bardzo piękny widok, zwłaszcza jeźli się znajduje pomiędzy drzewami, jak to w królestwie Walencyi bardzo często widziéć się zdarza.

W pobliżu Monte Torrero wznosi się nad brzegiem kanału cały szereg okazałych budynków, mieszczących w sobie rozmaite składy, magazyny, szynkownie, strażnice i t. p. W tém miejscu bowiem znajduje się zatoka Zaragozy, główna przystań kanału cesarskiego, o którym, ponieważ mało jest znany po zagranicami Hiszpanii, nie od rzeczy będzie przytoczyć tu niektóre szczegóły. Kanał ten, zwany „Canal imperial de Aragon“ zaczęto budować na rozkaz Cesarza Karola V. w podwójnym zamiarze: aby przywrócić żeglugę przerwaą przez zamulenie rzeki Ebro, i aby wodami jego użyźnieć ziemię i ułatwiać jéj uprawę. Po śmierci Cesarza, za którego staraniem ukończono dziesięć Leguas tego kanału, zawieszono dalszą budowę i zaczęty kanał zaniedbano zupełnie. Dopiéro w dwieście lat późniéj rozpoczęto roboty na nowo, zrestaurowano zaczęty kawał i pociągnięto kanał o 18 Leguas daléj, to jest tak daleko, jak obecnie się rozciąga, gdyż od końca wieku zeszłego niebudowano już nic więcéj. Podług pierwotnego planu miano go pociągnąć jeszcze o dziesięć Leguas daléj, aż do ujścia rzeki Martin, a ztamtąd zwrócić żeglugę znów na rzekę Ebro.

Kanał aragoński zaczyna się w Navarra o milę poniżéj Tudeli. W tém miejscu znajduje się olbrzymia śluza, „Bocal del Rey“ zwana, zapomocą któréj dostaje się dostateczna ilość wody z rzeki do kanału. Ztąd bieży kanał ciągle w odległości pół mili do dwóch mil od prawego brzegu Ebru zygzakiem, i kończy się kilka mil poniżéj Zaragozy. W biegu swym przerzyna trzy rzeki i kilka dolin na kolosalnych mostach. Głębokość jego wynosi $10^1/_4$ stopy hiszpańskiéj, a powierzchnia szeroka do 75 stóp, spławia duże statki i oblewa wodami swemi 30.000 morgów ziemi. Obecnie używają tego olbrzymiego dzieła prawie tylko do spławiania zboża, jarzyn i materyału wojennego. Z brzegów kanału cesarskiego, osobliwie między Monte Torrero i Casa blanca, wielkiéj austeryi z młynem i wodociągiem, który ulice i ogrody miasta zaopatruje w wodę, przedstawia się najpiękniejszy widok Zaragozy. Ztąd bowiem widać jak na dłoni nietylko całe miasto rozłożone w dole, ale oraz znaczną część obfitéj w drzewa i wiejskie domki Huerty; tło zaś tego obrazu tworzą rysujące się pięknie góry aragońskie, które w pogodny czas, a mianowicie zrana przy wonném oświetleniu o wiele bliżéj się być zdają, niż są w istocie, i cały widzialny horyzont jak szerokie ramy opasują.

Także w okolicy Arrabalu znajduje się kilka spacerów, ale nie tak pięknych jak miejskie. Najwięcéj jeszcze zasługuje na wzmiankę aleja ciągnąca się wzdłuż gościńca katalońskiego aż do mostu na rzeczce Gallego, ponieważ wiedzie przez najpiękniejszą prawie część Huerty, na

któréj nierównie więcéj niż gdzieindziéj bieleje domków wiejskich (Torres) i oprócz oliwek zwykłych owoców i jarzyn, także owoce południowe, osobliwie figi i migdały obficie się rodzą. Ta równina była na dniu 20. Sierpnia 1710 widownią bitwy krwawéj, w któréj Filip V. przez hiszpańsko-niemiecką armię Arcyksięcia Karola d'Este na głowę pobity został.

ZAGRODA WIEJSKA.

Powiastka z piérwszych lat XIX. wieku.

(w Bibliotece Warszawskiéj z roku 1854.)

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 47. 48. Rozmaitości.)

II. (Dalszy ciąg).

„Chorążyc pono
Nic nie skosztował; aż gdy sprzątniono
Postną wieczerzę, do mnie się zbliża,
Ujmie rękojeść szabli, w znak krzyża
Zręcznie ukutą. Dziwném mu oko
Błysnęło ogniem, westchnął głęboko:

— „Panno Franciszko! — rzecze nieboże —
Jutro nim wzejdzie poranne zorze
Będę daleko; ale Bóg w niebie
Wie, jak gorący afekt dla ciebie
W sercu mém pała: toż w obec krzyża,
Gdy się rozdziału godzina zbliża,
Przysięgam tutaj na moją duszę,
Że cię Franulku żona miéć muszę,
I do ostatniéj grobowéj deski
Wiernym ci będę. Ojciec Niebieski
Niedarmo słyszy przysięgi słowa!
Czyż mi nawzajém wiary dochowa?"

— „Będę ci wierną?" — odpowiém zcicha.
On to rad niby, a jednak wzdycha,
Jakby się z myślą niemiłą łamie:
Wylot zarzuci zwolna na ramię,
Nieznacznie ręką wąsa poruszy,
I patrzy bystro, jakby do duszy
Zajrzéć mi pragnął. Jam spiekła raka;
Ależ jak spojźrzę na nieboraka,
Jak łzę serdeczną dostrzegę w oku,
Tak się nachylę i rzeknę z boku:

— „Panie Wojciechu, jak Pan Bóg Bogiem.
Nie wzgardzę domu twojego progiem,
I do grobowéj wierną ci deski
Będę. Niech Ojciec stwierdzi Niebieski
Moją przysięgę!"

Tu starowina
Powieści wątek nagle przecina,
Tylko powiedzie dokoła okiem.
Świat Boży coraz głębszym się zmrokiem
Kryje; a księżyc kulą ognistą
Owiany, niby przepaską mglistą,
Wpośród ciemnego świeci przestworza.
Z północy jeno rumiana zorza
(Co w letnie nigdy nie gaśnie czasy),
Słabym odblaskiem okrąża lasy;
A pod szerokim nieba namiotem
Migocą gwiazdy, promieniem złotem.
Dłoń je tajemna zcicha zapala:
Czasem téż która przepływa zdala
Ku sennéj ziemi, od niebios łona,
I nim dobieży — w przelocie skona.

Marynia rada dosłuchać treści
Przerwanéj nagle tak opowieści:
— „Powiedz mi — rzecze — babuniu miła!
Rychłoż się straszna wojna skończyła,
I czyliż prędko chorążyc młody
Wrócił do domu?"

— „Oj wiele wody,
Wiele spłynęło! Długo po świecie
Tułał się biédny: wichry, zamiecie,

Trud i niedola, głód i niewczasy
Rychło go z młodéj otrząsły krasy,
Jak kwiat w jesieni, gdy zbiją słoty!
Zrazu mi serce z dziwnéj tęsknoty
Ledwie nie pękło: toż piątki, środy
Suszyłam jeno o szklance wody
I grzance chleba; a co sobota
Czy mróz, czy wicher, czyli spiekota,
Do Matki Bożéj szłam do *Topoli*,
Byle uchronił Bóg od złéj doli
Pana Wojciecha. W całéj krainie
Przecież to miejsce cudami słynie.
I pewnieć łaska Boga-Rodzicy
Strzegła go, jako oka źrenicy:
Bo chociaż bił się dzielnie i śmiało,
Przecież z wojaczki powrócił cało.
Cóż, gdy nierychło z wyroków Boga,
Do domowego zawitał proga!"

„Oj! długoż, długo, krwi ciekły strugi!
Jan brat mój starszy, zginął; a drugi
Adam, zapędzon za krańce świata,
Zdala od swoich marnował lata.
Oj! i mnie także przybladły lice,
A od łez ciężkich, ledwie źrenice
Nie wypłynęły. Zbiegło lat cztéry,
Od chorążyca ani litery.
A tożto przecie czas dosyć długi;
Z wojaczki wrócił jeden i drugi,
A jego niéma: rada nie rada,
Przyrzekłam wreszcie iść za sąsiada,
Syna starosty. Co czynić było?
Prawda, że mi się co nocka śniło
O chorążycu; ale sen mara,
A w Bogu tylko jedyna wiara!
Toż koniec końcem z życzenia matki,
Miał się ślub odbyć w same ostatki."

„Niesnadno mi też serce nakłania
Starościc młody: toć do kochania
Nie skore było, bo całą siłą
Dla chorążyca lat cztéry biło."

„Czas wszystko koi. W cztéry niedziele
Po godach, znowu gości się wiele
W dom najechało nieboszki matki.
A przypadały właśnie ostatki
Za tydzień z górą. Zapust był krótki,
Dokoła jakieś krążyły smutki,
Bo i ten, i ów zginął na wojnie;
A chocto było niby spokojnie,
Każdy jednako czuł jeszcze burze,
Jakby się chmura zbiérała w górze."

„To też i zapust nie był jak inne.
Między innemi przybył w gościnę
Do domu matki, rotmistrz husarski,
Stary Doręba, co w sprawie barskiéj
Dzielnie réj wodził z młodzi orszakiem
(A wraz z drugimi pod jego znakiem
Służył pan Wojciech). Owoż z Warszawy
Aż do Piotrkowa dla jakiejś sprawy
Przejeżdżał rotmistrz i zboczył z drogi,
By o matczyne zawadzić progi,
Bo był znajomym już od lat wielu:
Ba! nawet krewnym, jak po kisielu
Dziesiąta woda. Oj! jak też stary
Słodkiego miodku łyknie bez miary,
Jak się rozgada, tak cuda prawi,
A chorążyca w niebiosa sławi:
Jak się bił dzielnie, jak na szwank życie
Narażał nieraz; jak płakał skrycie
Ilekroć wspomniał o swojéj Frani!
Każde rotmistrza słowo mnie rani
Jakby nóż ostry; i znów pociecha
Napełnia duszę: obraz Wojciecha
Stoi przed okiem jakby zaklęty.
Pomyślę w duchu: O Boże Święty!
Co ja mam czynić?"

„Matka nie rada
Z mowy rotmistrza, znów mi przekłada
Że to srom zrywać małżeńskie stadło,
Że z chorążycem wszystko przepadło,
Jak kamień w wodę. A rotmistrz znowu
Jak wodze puści, po winie słowu:
Że jako żywo chorążyc w progi
Wróci domowe: że pisał z drogi.
Mrowie mnie przeszło, pobladły lica;
Już, już myślałam jak starościca
Puścić z odkoszem, ależ namowy
I rady matki szły znów do głowy.
Toż choć się serce z bolu krwawiło,
Wszystko się ślubem wreszcie skończyło!"

Księżyc się ukrył za chmurą właśnie,
I zwolna w mglistym pomroku gaśnie
Blask, co niebawem jasny, uroczy,
Pocieszał duszę, radował oczy!
  Babunia zwolna rękę do góry
Podniesie, wskaże na szare chmury,
Co jak łabędzi rozpierzchłe stado,
Twarz przysłaniają księżyca bladą.

— „Patrz na to niebo, o drogie dziécię!
(Wyrzecze zcicha) — takiém me życie
Było od owéj smutnéj godziny;
Jak z głębi duszy obraz jedyny
Co jéj tak świecił wdzięcznie i jasno,
Na zawsze wolą wyrwałam własną.“

„Dziwnież mi było odtąd mój Boże!
Co dnia, gdy zgaśnie na niebie zorze,
Niby mnie mary ścigają blade:
Daremnie krzyżyk na piersi kładę;
Od smutku dziwnie usycha głowa,
Nie idą nawet modlitwy słowa.
  I zdało mi się, że i stróż Boży
Jasną pochodnię niebawem złoży,
Łabędzie skrzydła zwinie nieśmiały,
I w niebo wróci mój anioł biały,
Co mi od progu świecił żywota,
Póki mi dola nie zgasła złota!“

Wtém księżyc wejźrzał z za czarnéj chmury
I odkrył czoła pomrok ponury;
A gdy blask jego jaśniéj przyświeca,
Wskazuje bladość zwiędłego lica,
I promień srébrny, cichy i drżący,
Lśni tajemniczo we łzie gorącéj.

Dziéwczę utuli główke w milczeniu
Na drżącém, suchém babki ramieniu;
A jasny połysk złotych warkoczy,
Od szat jéj czarnych bije uroczy.
— „Płynął czas, płynął! Ależ nie lata
Spychają człeka rączo ze świata;
Lecz gdy mu w sercu otucha gaśnie
Zamrze on pono, nim w grobie zaśnie.
  Oj! Bóg mi chłosty nie skąpił w życiu,
I łez niemało zbiegło w ukryciu
Z tęsknego oka; a krzyża brzemię
Młode me barki, ciężko na ziemię
Już pochyliło: boć i dostatki
Nikły z dnia na dzień, i drobne dziatki
Jako kwiateczki gasły porankiem
Brał je Bóg, aby nadobnym wiankiem
U tronu jego jasno świeciły;
Aleć mi bez nich świat był niemiły!
  Jedna mi tylko, jedna została
Z licznéj drużyny jagódka mała:
Toć jéj też istnie, jak w głowie oka
Strzegę, pilnuję: a Bóg z wysoka
Patrząc na moję ciężką niedolę,
W niéj mi żywota osłodził bole.
  Był-to zaprawdę obraz anioła!
Blask jakiś dziwny bił od jéj czoła;
Toć też jak anioł przemknęła chwilę
Po bożym świecie, i wnet w mogile
Jak kwiat w rozkwicie, zgasła pomału,
Nie tknąwszy stopą ziemskiego kału.“

„Pomnę jak w piękny majowy ranek,
Rozmarynowy przypięłam wianek
Ponad jéj czołem. Cudnież jéj było!
Oko dziewiczym urokiem lśniło!
A gdy przed słynnym w cuda obrazem
Boga-Rodzicy Topolskiéj, razem
Z przyszłym małżonkiem uklęknie rada;
Kiedy przysięgę na wiarę składa,
Kiedy z niewinną serca ochotą
Patrzy, jak kapłan obrączką złotą
Z miłym ją Jankiem łączył na wieki:
Łza cicha zbiegła z pod jéj powieki.
  Ależ nie była to łza niedoli!
Boć jéj się serce skłaniało g'woli
Narzeczonemu; boć jéj nić złota
Lśniła w obrazie jasnym żywota;
Boć jéj się w ducha prostocie zdało,
Że jako gwiazdę, widzi swą całą
Przyszłość bez cienia; wszak Janek miły
Stał przy jéj boku: — jedno mogiły
Blizkiéj nie mogło dostrzedz nieboże,
Co miękkie miała zastąpić łoże!“

„W rok chowaliśmy Jadwigi ciało!
Wszystkoż dokoła nam sposępniało,
Jakby kto kirem pokrył świat boży!
Wkrótce i Janek niedawno hoży

Zaniemógł ciężko: chyrlał pół roku,
Aż na cmentarzu, przy żony boku,
Złożył nieborak żywota brzemię,
I ciężką troskę w wilgotną ziemię.“

„Tyś mi Maryniu jedna została
W sierocéj doli otucha cała;
Toć też jeżeli w modlitwie cichéj
Błagałam Boga o żywot lichy;
Jeśli mnie straszna dręczyła trwoga,
Czy śmierć do domku mojego proga
Nie zakołacze: — toć mi o ciebie
Szło mój aniele, jak Bóg na niebie.
Mąż zmarł nieboszczyk przed kilką laty,
Nie doczekawszy bolesnéj straty.
Choć żywot nękał, toć trzeba było
Garnąć się jakoś wszelaką siłą.
Bóg też powoli zsyła pociechę
Pod moję pustą, sierocą strzechę;
A gdyś wzrastała zdrowa i hoża,
To mi się zdało, jakoby zorza
Rumiana wzeszła znów na niebiosa,
Jakby świat ranna skąpała rosa.“

W tém znowu drżący połysk księżyca
Wdzięcznie matrony spromienił lica;
Włos jéj bieluchny lśnił ponad czołem
Jak na obrazku, gdy jasném kołem
Korona złota w świętéj oblicze
Tchnie blaski cudne i tajemnicze.
I pokój cichy wstąpił do łona:
Bo miłość święta i nieskończona,
Jaką dla wnuczki dusza jéj pała,
Męty jéj życia znów skołysała.
I pierzchły nagle dręczące mary,
Co tak przed chwilą, w godzinie szaréj,
Tłumnym w jéj myśli krążyły rojem:
Oblicze dziwném świeci spokojem.

Marynia rączki bieluchne składa
I na kolana kornie upada;
Babunia wznosi do nieba oko
I obie dłonie: westchnie głęboko,
Cichą modlitwę układa w myśli;
I po nad czołem Maryni kryśli
Krzyżyk pobożnie. W głęboką ciszę
Wietrzyk lipiną tylko kołysze;
A na pogodném nieba sklepieniu
Księżyc z gwiazdami, społem, w milczzniu,
Wraz z niezagasłą wieczorną zorzą,
Patrzą tajemnie na ziemię Bożą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBRZĄD WESELNY W ALBANII.

Właściwy obrząd weselny panuje w Albanii. Dziewczyna nie pójdzie za mąż póki nie umie piec chleba; otoż w poniedziałek, na tydzień przed weselem przysposabiają mąkę na chleb, i wiozą przy spiewach i salwach pszenicę do młyna; a pan Młody idzie spraszać gości weselnych na czwartek po chróst do lasu. We czwartek do dnia ruszają wszystkie kobiéty przy spiewach do lasu, i znoszą obrzemki chrustu i gałęzi, składają na podwórzu, wtykają sochę i pod nią chwilę odpoczywają. Tymczasem mąka nadeszła ze młyna, biorą się do rozczynu i mieszania ciasta. Ale przewodzić musi nad niemi panna, któréj rodzice żyją, i trzeba ażeby braci miała; miesić ciasto uchodzi za zaszczyt, a téj która przewodzi wróżą szczęściem choćby najuboższą była; i na to mają osobne pieśni, bardzo uroczyste. Na znak wiadomy, nabiéra przewodniczka ciasta na miskę, i obchodzi kolejno gości prosząc o grosz na ciasto, a do pana Młodego gdy się zbliża, nabiéra ciasta w palce i stara się go osmarować, jeżli się nie okupi; pan Młody opiéra się, aż go dziewka maśnie. To co zbierze jest dla niéj. Druga przy niéj dziewczyna przywdziewa strój i zbroję pana Młodego, dopomaga w pieczywie, potem wyzywa do tańca i hulki aż do poniedziałku. W poniedziałek wprowadzają państwa Młodych do komnaty przed stół zastawiony chlebem omaszczony miodem; panna Młoda odłamuje okruszek, pan Młody spory kawał, i to ma znaczyć: Zgadzajcie się jak chleb z miodem, a słodko niech wam będzie jak z chlebem miód.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*